

Obrazy mówią, czego chcą

Pracownia Karoliny Matyjaszkowicz w Łowiczu ma wielkość... koca. Koc był prezentem od babci otrzymanym w dzieciństwie – dziś jest ciężki od farby, bo to na nim, na kłęczkach, artystka maluje swoje obrazy inne niż wszystkie.

W kłęczeniu nie chodzi o ascezę – to przyzwyczajenie ze studiów. Karolina studiowała (do 2008 roku) w łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych wzornictwo i druk na tkaninie – a drukowanie na płasko leżącym materiale wymusza pozycję na czworakach. Karolina może pracować w ten sposób, ponieważ często maluje na sklejce czy płycie wiórowej. Ta inspiracja malarstwem tablicowym pozwala na eksperymenty z formatem – niektóre jej obrazy mają niespotykane kształty. Tematyka prac również jest niezwykła. To przenikające się światy słowiańskiej mitologii, dawnych wierzeń i obyczajów innych kultur, folkloru, w tym oczywiście łowickiego, a do tego nawiązań do sztuki dawnych mistrzów: Hieronima Boscha czy Celnika Rousseau. Inspirują ją też filmy Andrzeja Kondratiuka, Jana Jakuba Kolskiego, Wojciecha Hasa, Lecha Majewskiego i Siergieja Paradżanowa. Poszukując korzeni cywilizacji, artystka dostrzega, że są one wspólne dla różnych kultur – to duchowość i tłumaczenie sobie skomplikowanych zjawisk w racjonalny sposób. Skąd się bierze burza, wiatr, choroba? – to da się wyjaśnić działalnością różnych istot, z którymi warto dobrze żyć, np. dokarmiać je jajecznicą z boczkiem, jak kłobuki.

Od Kłobuczka zresztą się zaczęło. To postać z książki Ireny Kwintowej, którą małej Karolinie czytywała babcia. Zarówno książka inspirowana dawnymi podaniami, jak i wspomnienie czytającej ją babci, wpłynęły na przyszłe wybory życiowe artystki. – *Miłość do babci tak mnie zdeterminowała, że choć jej już nie ma, maluję tak, by dzięki temu być bliżej niej. Nie chcę jej za wszelką cenę zatrzymać, chodzi o to, żeby ludzie, z których się wywodzę, dalej we mnie żyli – mówi. – W ciągu ostatnich kilku lat większość moich najbliższych zmarła. Malarstwo mnie uspokajało, więc skupiłam się na nim, żeby nie zwariować. Wróciłam do dzieciństwa, zaczęłam malować w ten sposób instynktownie. Docierają do mnie słuchy, że mimo bogatej palety i dużej energii obrazów działają one na ludzi tak jak na mnie – kojąco.* To zapewne dlatego, że prace Karoliny Matyjaszkowicz są harmonijne i odwołują się do lepszego, prostszego świata.

Z Łowicza wyprowadziła się w wieku 15 lat, by pójść do liceum plastycznego w Łodzi. Tu została po studiach – pracowała jako projektantka druków odzieżowych. Malować zaczęła dla siebie. Gdy zachorował dziadek, wróciła do rodzinnego domu. Tu skupiła się na malarstwie – i tu osiadła. – *Łódź jest niesamowita, to moje ukochane miasto. Ma klimat pewnej tajemnicy, momentami grozy, ale w dobrym sensie. Jednak do prac, które teraz tworzę, atmosfera Łowicza z jego ludowością bardziej mi odpowiada. Miałam potrzebę wypowiedzieć się na temat swoich korzeni.* Powrót do Łowicza ograniczył jej kontakty – tutaj nie ma znajomych. – *Jestem typem samotnika, ale czasami tęsknię za przyjaciółmi.* Na szczęście jest Krzysztof – wieloletni partner, z którym w tym roku planowali ślub, ale... nie było czasu.

Studia to był dla niej czas na poszukiwania, określanie siebie. A zaraz po ukończeniu uczelni powstał jej pierwszy obraz „magiczny”. Skąd bierze się obraz? – *Najczęściej wypływa ze mnie w czasie pracy – u mnie tworzenie jest jak potrzeba fizjologiczna. Ale bywa, że pojawia się konkretna wizja, natchnienie – doświadczam tego, gdy jeżdżę na rowerze, podróżując z psem po podłowickich wioskach. Kiedy jestem tylko ja i przestrzeń wokół, mój mózg się uspokaja, pojawiają się nastroje, barwy, które muszę przenieść na obraz. Sam temat nie jest istotny – objawia się podczas malowania. Chociaż parę obrazów wymyśliłam sobie wcześniej: barwy, napięcia, kontrasty i temat, który łączył się z jakimś snem albo sytuacją – jednak te, z których jestem najbardziej zadowolona, same powiedziały mi w trakcie pracy, czego chcą, jak mają wyglądać.*

Karolina najbardziej lubi twórców naiwnych: ludowych, chorych psychicznie, prymitywistów, jak Teofil Ociepka i inni artyści z Grupy Janowskiej. – *Oni tworzą na pograniczu oficjalnej kultury i*

dzięki temu lepiej się wsłuchują w ważne dla nas sprawy. Bliżej mi do takiego twórcy niż do artysty intelektualnego. Czy zatem akademicka wiedza nie przeszkadza jej w tworzeniu? – Cieszę się, że ukończyłam łódzką uczelnię, wszystkie pracownie otworzyły mi oczy na różne sprawy. Po szkole wyciszyłam intelekt i to, co sobie wyobrażałam, zaczęło ze mnie wypływać. Już nie jest dla mnie problemem łączenie umiejętności nabytych w szkole z instynktownym zewem. I teraz wiem, że nie obraz jest najważniejszy, ale to, że ja go tworzę. Gdy powstanie, już nie do końca jest mój.

Karolina malowała od dzieciństwa. To jej powołanie. Miała zdawać do szkoły medycznej i gdyby tak się stało – jak mówi – i tak wróciłaby do tworzenia. – *Pytanie, jak wyglądałoby moje malarstwo bez tekstów Kandinsky’ego, bez Strzemińskiego.*

Na początku Karolina sama robiła sobie farby, eksperymentując z kolorami. Malowała farbami olejnymi, ale ją uczuły, więc wybrała wodne – akryle. – *Lubię malować warstwami, więc dla mnie jest ważne, że farba szybko schnie.*

Karolina ma teraz potrzebę powrotu do działań przestrzennych. W planach ma instalacje i rzeźby. Na początek małe, gliniane (kupiła już nawet witrynkę, w której będą stały – na razie zajmują ją tubki z farbą), potem większe – inspirowane naiwną twórczością Stanisława Zagajewskiego. A instalacje z przedmiotów gromadzonych od dzieciństwa i kupionych na łowickich kramach wykona na wystawę poświęconą bobikom, czyli straganom odpustowym związanym z Bożym Ciałem, która w 2018 roku zostanie otwarta w Muzeum w Łowiczu.

Karolina tworzyła też biżuterię, ilustracje, animacje towarzyszące elektronicznej muzyce przez nią skomponowanej. – *Ja tak naprawdę szukam barwy – nie tylko w sensie kolorystycznym. Barwy dźwięku, zapachu, nastroju. Moje formy muzyczne i malarskie mają dużo wspólnego. Muzyka jest bliska malarstwu prymitywistów, nie ma typowej kompozycji, nie jest to stricte utwór muzyczny, tylko szukanie dźwięku. To samo robię w malarstwie. Szukam sposobu uchwycenia chwili. Formy nie są przypadkowe – nie wierzę w przypadek. Daję się ponieść wyobraźni.*

Ostatnio Karolina maluje nawet po 16 godzin dziennie i brakuje jej czasu na muzykę. Do tej pory robiła ją w programach komputerowych. Dźwięki nagrywa np. na spacerze, zapętała je, powieliła. – *Próbuję nawiązywać do mistrzów, chociaż gdzie mi do takiego Eugeniusza Rudnika, w Polsce ledwie znanego. Raczkuję. Uwielbia eksperymentalną muzykę elektroniczną Klausa Schulze, Pete Namlooka, Briana Eno. Syntezatory, ambient, industrial. – Dziadek miał warsztat. Te wiertarki, dźwięki, zapachy – to we mnie zostało i teraz to oddaję w muzyce.*

Karolina namalowała mnóstwo obrazów, w ciągu siedmiu lat sprzedała ich około stu, ale nie uważa, by była szczególnie płodna. Mówi, że maluje to, co przeżyła, zaobserwowała. Jak to rozumieć, biorąc pod uwagę fantastyczny świat tych prac? – *Gdy maluję coś wyobrazonego, jest to dla mnie normalne, to napotkana sytuacja. Kiedy obserwuję nadciągającą burzę, staram się te wrażenia przenieść do obrazu – może inaczej opowiadając tę historię, z postaciami ze świata wyobrazonego, ale barwy, struktury są z prawdziwej rzeczywistości.*

Ma wrażenie przebywania zarazem w dwóch rzeczywistościach: normalnej i magicznej. – *Zdarza się, że mi się mylą. Naszym obowiązkiem jest hodować wyobraźnię. Nigdy mnie nie interesowało odtwarzanie rzeczywistości. Życie w równoległej rzeczywistości często mnie ratuje. Nie uciekam od problemów – konfrontuję się z nimi, ale to mnie tak wykańcza, że gdyby nie moja alternatywna rzeczywistość, zwariowałabym. Malarstwo daje mi chęć do życia. Dlatego nie mogę tego traktować jako drogę do kariery. Chcę, żeby to było czyste. Mam 36 lat i świadomość, że muszę z czegoś żyć, ale staram się w tym, co robię, nie być sprytną, obrotną. Malując, muszę się cały czas uwrażliwiać, żeby dostrzegać różne rzeczy, być czujna na pewne bodźce. Widzę więcej niż zwykły człowiek, ale nie czuję się przez to lepsza – traktuję to jako narzędzie pracy.*

Co ją ujmuje w rodzimej mitologii? – *To, że zło i dobro nigdy nie są tam skrajne. Szacunek do przyrody, do tego, co nas otacza.*

Świat dawnych wierzeń i obyczajów Karolina poznaje m.in. z PRL-owskich czasopism „Polska Sztuka Ludowa” z tekstami badaczy. – *Dowiedziałam się na przykład, że strój ludowy był opisem rzeczywistości – wszystko miało tu swoje uzasadnienie i coś symbolizowało. Na to, jak dziś wyglądają stroje, kolorystyka, wzory, wycinanki, hafty, ma wpływ rynek. Kiedyś opowiadano*

wycinankami bieżącej historii. Teraz robi się tak, jakie jest oczekiwanie. Ci, którzy się wyłamują, są spychani na margines – a każdy powinien robić, co mu w duszy gra.

Artystka ceni twórców, którzy, czerpiąc z korzeni, tworzą nową jakość, jak Kapela ze Wsi Warszawa czy Dzikie Jabłko. Sama też tak robi. W jej sztuce pojawiają się nawiązania do innych kultur. –

Interesują mnie wszystkie: afrykańska, aborygeńska, indiańska, skandynawska, germańska. Prócz rodzimej najbardziej fascynuje mnie kultura Armenii, Azerbejdżanu, Afganistanu, Gruzji, Rumunii.

Mam wrażenie, że gdy zabraknie rdzennych kultur, gdy umrą ci wszyscy szamani, którzy mają bezpośredni kontakt z planetą, to będzie koniec ludzkości.

– Jung pisał o nieświadomości zbiorowej – że wszyscy jesteśmy połączeni niewidzialną siecią. To zjawisko występuje w przyrodzie, fizyce kwantowej, literaturze czy sztuce – Picasso i Malewicz w jednym czasie niezależnie od siebie zaczęli tworzyć podobne rzeczy. Widzę piękno tego połączenia.

O twórczości Karoliny Matyjaszkowicz robi się coraz głośniejsze. Miała już indywidualne wystawy w Łodzi, Łowiczu, Brzezinach, Lublinie, Wejherowie. Można liczyć na obecność jej prac na corocznym wakacyjnym Niezależnym Salonie Łódzkich Młodych Twórców. Zapraszana jest też do innych wystaw zbiorowych – w warszawskiej Fundacji Galerii Foksal trwa druga odsłona projektu Roberta Kuśmirowskiego, w którym także bierze udział. We wrześniu ma ekspozycję w Częstochowie, w listopadzie – znów w Warszawie. Jej obrazy wędrują z rąk do rąk – z wystawy do autorki i znów na wystawę albo do kolekcjonera. Te, które mają chwilę odpoczynku, „leżakują” na strychu domu na obrzeżach Łowicza.

Mimo sukcesów Karolina uważa, że artystom w Polsce żyje się ciężko. – *Mogę prowadzić działalność gospodarczą i co miesiąc płacić na ZUS, albo być bezrobotna. A moje wpływy są raz większe, raz mniejsze, a czasem nie ma ich w ogóle. Wystawy otworzyły mi drogę do kolekcjonerów, więc teraz jest lepiej. Ale boję się, bo nie mam zabezpieczenia na przyszłość. Czy da się żyć ze sztuki, powiem za 50 lat...*

Aleksandra Talaga-Nowacka

Twórczość Karoliny Matyjaszkowicz można podziwiać na www.matyjaszkowicz.art.pl.